




Wszyscy jesteśmy z Puszczy - z Janem Walencikiem rozmawia Dariusz Matusiak

Wszyscy jesteśmy z Puszczy - z Janem Walencikiem rozmawia Dariusz Matusiak

Oglądając filmy autorstwa Pana i Pańskiej żony, szczególnie "Tętno pierwotnej Puszczy", ma się wrażenie, że głęboko weszliście w strukturę przyrody, że poznaliście jej tętno. W jaki sposób doszliście Państwo do takiego wglądu w przyrodę i jej procesy?

Jan Walencik: Nie zawsze udaje się zrobić dzieło, jakie się zamierzało, dotrzeć do tego, co w człowieku  drzemie, do niewypowiedzianego stosunku wobec przyrody. Myślę jednak, że w "Tętnie pierwotnej Puszczy" dość dokładnie udało się nam wyrazić i wyjawić na światło dzienne to, co zamierzaliśmy. Może wcześniej - podczas pracy nad innymi filmami - nie udało się nam odpowiednio przekazać swoich odczuć w stosunku do Natury. Film jest pewną zamkniętą całością, rządzącą się swoimi prawami, z własną dynamiką, ze swoim własnym opowiadaniem. Musimy traktować go jakby autonomicznie, jako coś, co skupia i zatrzymuje uwagę widza. Nie chcę tu mówić o sztuce, co najwyżej o rzemiośle, bo żeby dana rzecz pretendowała do miana sztuki, być może trzeba pracować na to całe życie. Tak więc na twór autonomiczny, jakim staje się film, nakłada się dopiero nasze rozumienie przyrody czy obcowanie z nią. Nie do końca to, co widać i słyszać jest więc tym, co w nas drzemie.

Co było dla Państwa najistotniejsze w czasie realizacji "Tętna pierwotnej Puszczy"?


J. W.: Całe lata chodziło nam po głowie, aby ukazując Puszcze Białowieską, wejść w nią głębiej, by zobaczyć ją inaczej. Gdy dzisiaj patrzymy na "Tętno..." to jasno widzimy, iż ten film nie ma tego waloru świeżości, co 8 lat temu - gdy się ukazał. Obrazy kroczą swoją własną, postępową drogą, dziś taki sposób opowiadania nie jest już fascynujący. Jakkolwiek pewne sprawy są ponadczasowe, a przecież refleksja nad przyrodą nie musi od razu oznaczać jakiejś wielkiej gonitwy w środkach czy sposobach pokazywania jej. Choć z drugiej strony - by dotrzeć do widza, zakomunikować mu jakiś stan rzeczy, często trzeba mówić językiem, który on rozumie. Popatrzmy, jaki mamy dzisiaj język w filmach dokumentalnych, a raczej tzw. zaaranżowanych dokumentach - dużo kolorowych i jaskrawych obrazów, które uderzają w oczy ze wszystkich stron, podobnie jest z dźwiękami. Przebicie się więc z obrazem, który aspiruje do tego, aby być ważnym, przekazać coś istotnego, nie jest takie proste. Z tej sytuacji można wyjść na dwa sposoby. Albo zrealizować film, który swoim spokojem i majestatem przebije się i obezwładni siecią obrazową, krzywością biegnącej kamery czy poruszonym, pociętym obrazem, co będzie swoistą sztuką dla sztuki. Ten sposób ma jednak krótkie nogi, gdyż widz po kilkunastu minutach poczuje się znużony. Jak już zaznaczyłem - chodzi też o pewne sterowanie, adresowanie informacji do widza, uczulanie go na dane sprawy. To już się staje podobną pracą do filmu fabularnego, trochę jak w teatrze, trochę jak w dziennikarstwie.

Obecnie w telewizji jest mnóstwo filmów przyrodniczych. Powstają nawet specjalne kanały filmowe poświęcone temu tematowi. Jak ocenia Pan wpływ tych filmów na kształtowanie relacji człowiek-przyroda?



J. W.: Ja już jestem znudzony takimi filmami. Mam na myśli nie tylko konstrukcję takich programów, lecz również ich treść. Pokazywany jest albo świat podwodny, albo safari, albo historia podbojów przestworzy. Tematy te już dawno się przejadły, a ich wpływ na wrażliwość ludzi jest bardzo mizerny. Poza tym nie podoba mi się rodzaj sensacji, które one prezentują, w stylu łapania węży dla ich samego łapania. Jest to nauka poprzez emocje, ale ja nie do końca się z tym zgadzam. My oczywiście też trochę sensacji w naszych filmach chcemy "sprzedać" - aby np. podtrzymać linię narracyjną fabuły - ale to nie może być sztuka sama dla siebie. Wręcz przeciwnie - filmy powinny czemuś służyć. Bohaterami większości filmów przyrodniczych nie są już zwierzęta, lecz ludzie, którzy je łapią i udowadniają jacy to są piękni, dostojni i sprawni fizycznie.

Jakich przywołałby Pan twórców z branży filmowej, którzy idą pod prąd tym tendencjom i mają coś wartościowego do pokazania?

J. W.: Klasyka pozostanie klasyką - nie trzeba tu daleko szukać, ja do dzisiaj chwalebę sobie szkołę brytyjską,  Davida Attenborough i innych. Jest też wieloletnia seria "The Natural World" produkowana m.in. przez Petera Jonesa, z którym miałem okazję pracować przez parę lat. Przemawia do mnie szkoła brytyjska i jej świeżość przekazywania wiedzy przyrodniczej, jej pewne dostojeństwo - choć nie ze wszystkim się zgadzam. Nie pozwala się tam na przykład na zestawianie przed kamerą walczących zwierząt, ale dotyczy to tylko gatunków wyższych, podczas gdy u niższych jest to dozwolone. Ogólnie jednak wypracowany przez nich kodeks etyczny przy pracy ze zwierzętami jest stale aktualny. Jest takim mechanizmem, który zabezpiecza przed przekraczaniem barier nie stosowności. Nie chciałbym tu wyjść na anglofila, ale uważam, że mimo pewnego skostnienia Anglicy w tej kwestii pozostali wolni. Gdzie indziej oglądaliśmy bardziej odkrywcze i świeże filmy? Ja zafascynowałem się tą szkołą w Bristolu, gdzie mieści się siedziba Natural History Unit BBC, a także przez parę lat miałem tam okazję tworzyć i utwierdzić się w przekonaniu, że obrona droga jest słuszna. Natomiast filmy National Geographic są dla mnie bardzo odkrywcze, ale niektóre oceniałabym jednak jako typowo sensacyjne w swojej konstrukcji.

W kulturze zachodniej panuje bardzo materialistyczne spojrzenie na przyrodę, jako na przedmiot, który ma służyć człowiekowi. Są zarazem i tacy twórcy, którzy starają się ukazać przyrodę w inny sposób, jak na przykład Jeffrey Regio, autor filmu "Anima Mundi", którzy traktują przyrodę i człowieka jako jedną całość. Który z tych nurtów jest Panu bliższy?

J. W.: Na początku chciałbym zauważyć, że konkretny film w danym momencie jest wypadkową możliwości autora, jego elokwencji, wiedzy, sposobu organizowania materii filmowej i szeregu innych elementów. Filmy przyrodnicze są pewną mieszanką, wypadkową różnych oczekiwań. Odpowiadając na pytanie, który sposób postrzegania przyrody jest mi bliższy - wschodni czy zachodni - zdecydowanie opowiadam się za refleksją. Mamy teraz zalew zachodnich filmów przyrodniczych, ale przytaczając wypowiedź wspomnianego Petera Jonesa - są one zrobione na jedno kopyto, przykładowo wg recepty: jedziemy na safari i obserwujemy zwierzęta. Mało jest filmów o europejskiej przyrodzie, a jeśli są, to były robione w niedobrych warunkach technicznych, co z kolei powodowało, że nie wpływały na szersze wody. Trzeba też pamiętać, że film przyrodniczy jest również pewnego rodzaju interesem i nie ma pieniędzy na produkcje o większych aspiracjach, wyższego lotu. Telewizja chłonie jak gąbka, potrzebuje nowych, atrakcyjnych obrazów, by przebić się przez inne informacje z czymś atrakcyjnym, żywym. Najlepiej jak kogoś zabiją - myślę tu też o zwierzętach.

Ale są też i filmy z innej półki, np. o opiekunach zwierząt - weterynarzach, wolontariuszach czy



miłośnikach przyrody. Jednak i one są bardzo podobne, robione wg analogicznej reguły, co niesie ze sobą pewną pułapkę - ludzie przestają reagować, przestaje to być rozwojowe. Każdego człowieka najbardziej fascynuje to, co nieznanne. Tajemnica jest kluczem do wszystkiego. Wraz z żoną doszliśmy już kiedyś do takiego etapu, że przy kręceniu kolejnych filmów nie wchodzimy dwa razy do tej samej rzeki, lecz pracujemy na coś najwyższego na co nas stać. Boli to jednak strasznie, gdyż taka praca staje się po prostu znojem, którego powoli mamy dosyć, choć z drugiej strony to także strasznie wciąga.

Mówi Pan o przechodzeniu przez kolejne etapy swojej drogi twórczej. W jakim momencie znajduje się Pan teraz?

J. W.: Trzeba do tej odpowiedzi podejść historycznie. Postacią, która powraca do mnie obsesyjnie jest Włodzimierz Puchalski - zresztą o mały włos nie obroniłem doktoratu z jego twórczości. Puchalski urodził się w 1909 r. i gdy zaczął fotografować w latach 20., to odpowiedź na zwykłe pytanie "co to jest"? wystarczała i była fascynująca. To pytanie także do dzisiaj jest istotne w przypadku, gdy oglądamy coś niezwykłego, np. gdy w lesie spod nóg nagle wyskoczy nam młody warchlak. Pierwsze filmy mojego mistrza były właśnie o tym - pokazywał atak sokoła na srokę, niby zwykły obrazek, ale przecież niecodzienny. Wtedy filmy robiło się tak, aby ludziom pokazać zwierzęta. Receptą był krajobraz i w nim przejawy życia danego gatunku. W latach 70. pojawiła się potrzeba pokazywania czegoś więcej, odpowiedzi na pytanie nie tylko "jak to działa"?, ale "dlaczego"?. Ten proces zaczął się nakładać na rozwój ekologii jako nauki, gdyż w filmach, które nazwałbym środowiskowymi, zaczęło chodzić o pokazywanie zależności, związków ze środowiskiem na tle większej całości. I to wszystko stało się wyższym stopniem wtajemniczenia. Lata 80. to kolejny nurt i już także nasza praca. Zaczynaliśmy od tej wspomnianej pierwszej recepty, pokazywania - jak coś działa. Zaczęliśmy badać przyrodę i patrzeć, jaka ona naprawdę jest. Zastanawiać się, jak to się dzieje, że chwyta nas za gardło widok biegnących łośi na tle mglistego świtu. Poszukiwaliśmy świeższej formy, nowego wyrazu. Uzmysłowiliśmy sobie, że nie można pokazywać wszystkiego, co "nawinie" się pod oko kamery, ale że sytuacje trzeba aranżować. W końcu zrealizowaliśmy "Tętno...", które spotkało się z dużą życzliwością ze strony widzów. Film ten był pewnym rozrachunkiem z Puszczą, na który od długiego czasu miałem ochotę - z powodu naszej długiej znajomości z tym miejscem. Ale to wszystko jest już dziś historią.

A co jest teraz? Widzowie oczekują dziś wyższego stopnia wtajemniczenia. Nam zależy, aby otworzyć wielu ludziom oczy i pokazać, że to, co dotychczas sądzili o przyrodzie - nie jest całą prawdą. Do tej pory widzieli tylko opakowanie, wizerunek sztucznie wykreowany, jednocześnie zgodny z tym, co sami chcieliby widzieć.

Co jest więc prawdą o przyrodzie? Jakiego rodzaju wtajemniczenia możemy oczekiwać w kolejnym Państwa filmie?

J.W.: Teraz mamy przed sobą nowe wyzwanie - robimy 15-częściowy cykl o Puszczy, który roboczo nazwaliśmy "Sagą". Będzie to 15 godzinnych filmów, które prawdopodobnie w 2007 r. wejdą na antenę TVP 1 jako seria. Mówię o tym właśnie przez pryzmat tej pracy, sposobów pokazywania, które w chwili obecnej siedzą nam w głowie, wydają nam się świeże, stosowne do sytuacji - czyli do zachęcenia widzów do racji ochrony przyrody.


Właśnie ta nasza "Saga" staje się protestem - choć to może za duże słowo - przeciwko procesowi splotania obrazu przyrody w filmach.



U podstaw jednego z jej odcinków - to już mogę zdradzić - leży moje pytanie ze szczenięcych lat: jak to jest być wilkiem? Tylko tyle i aż tyle. Odpowiedzią na to pytanie będzie pokazanie stanów, które towarzyszą wilkowi, lecz nie jego sposób postrzegania świata - z widzeniem na szaro czy węszeniem. Chciałbym tu podać przykład zwierzęcia, którego cała rodzina ginie w polowaniu. Jak czułbym się na jego miejscu? Nauczono nas, że wilk jest dziki i zły, co ma swoje podłoże w głębokim niezrozumieniu, jak też we wrodzonej do niego niechęci. Muszę tu jednak zaznaczyć, iż jak ognia unikamy w tym filmie antropomorfizacji rodem z Disneya. Chcąc jednak dotrzeć do ludzi musimy się uciekać mimo wszystko do ludzkich porównań. Z drugiej strony mam cały czas świadomość, że wilk i człowiek to dwie nieporównywalne istoty. Ja nie miałbym szans na samotne przetrwanie w lesie. Wilk natomiast chłonie las całym sobą, żyje w świecie zapachów, dźwięków. On dotyka lasu nawet swoimi włosami, jest jednym z jego elementów. My oczywiście budujemy ową wizję na bazie wiedzy, jaka jest nam dostępna, a wszystkiego może nigdy się nie dowiemy...

Nasze nowe filmy będą zaskoczeniem, szukaniem nieznanego i liczę na to, że będą stanowiły inne spojrzenie - na które zresztą trzeba się mocno napracować. Narracja będzie bardzo uboga, o wiele więcej będzie muzyki, autorstwa Stanisława Sojki. Każda chwila tych filmów będzie próbą wtopienia się w świat bohatera. Wielkim zadaniem jest przetworzenie tych zamierzeń na obraz i dźwięki.

Obecnie mieszka Pan w Puszczy Białowieskiej. Czym dla Pana jest to miejsce oprócz planu filmowego dla kolejnych filmów?

J. W.: Puszcza dla mnie i mojej żony była zawsze symbolem dzikiej, świeżej przyrody, swoistą świątynią.  Miejscem, w którym można porozmawiać z Najwyższymi. Dowodem na to jest zamieszkanie tutaj i chęć spędzenia tu reszty życia. Tutaj właśnie powstał nasz dom, choć atutem był także potencjał filmowy, bo przecież nie żyjemy powietrzem, lecz zarabiamy pieniądze. Puszcza jest również miejscem czystym i dziewiczym, w którym znajduję ukojenie, gdzie chodzę się pożalić w obliczu problemów obecnego świata. To jednocześnie jest powodem, dla którego walczymy o zachowanie tego unikatowego miejsca. Gdy w "Tętnie..." głośno opowiedzieliśmy się za ochroną Puszczy - trochę nam się za to dostało. Wynika z tego, że przyroda wcale nie jest apolityczna... Jednak ja jestem przekonany, że Puszcza Białowieska powinna być chroniona w całości, a cały czas przecież trwa jej okaleczanie, cały czas jej ubywa... Ona jest dla mnie czymś świętym, gdzie można pogadać sobie z niebem, a świętości przecież się nie niszczy. My jakże często nie rozumiemy i nie doceniamy tego, co mamy. Boję się, że gdy wreszcie oczy wielu ludzi się otworzą - będzie już za późno. Puszcza powinna przetrwać dla przyszłych pokoleń, ale dla pokoleń lasu, nie ludzi. Człowiek jest zbyt butny w przekonaniu, że coś powinno przetrwać dla niego i jego dzieci, a nie dla samego siebie. Mówili o tym naukowcy Bogusława i Włodzimierz Jędrzejewscy w swoim projekcie powołania parku narodowego na terenie całej Puszczy. Wszystkie drzewa tutaj są wzorcem jak wyglądał kiedyś niżowy las naturalny w Europie. A przecież te enklawy dzikości stają się coraz mniejszymi wysepkami, sama puszcza jest już wyspą. Profesor Janusz Faliński nazwał puszcę lasem różnych generacji drzew i innych gatunków, trwaniem tych pokoleń w czasie. Mając świadomość, że jest to las z takimi tradycjami i korzeniami - powinno się go traktować jako bank genów, jak bogactwo, z którego można w przyszłości czerpać dla przyrody. Na szczęście jakaś zielona iskierka w tunelu już jest. Zaczynamy myśleć o tym, że źle robimy, że coś powinniśmy ratować. Liczę, że owa iskierka buchnie wreszcie ogólnoludzkim żarem, lecz zapewne dopiero, kiedy dojdziemy do jakiegoś krytycznego momentu. Już mamy takie momenty, choć na razie w mikroskopijnej skali. Strasznie trudno je dostrzec, gdyż nasza skala życia w ogóle nie jest adekwatna do długofalowych zmian w przyrodzie. Zostawmy więc Puszcę, aby istniała jeszcze w momencie naszego otrzeźwienia w przyszłości.



Ma Pan jakiś pomysł na to, jak przyspieszyć owe otrzeźwienie?

J. W.: Zostawmy Puszcę w spokoju, aby kiedyś było tam chociaż źródelko. Gdy Puszcza i szerzej - cała przyroda będzie mocniejsza, to my również będziemy silniejsi. Puchalski powiedział kiedyś święte słowa, że im bardziej człowiek oddala się od przyrody, tym bardziej do niej tęskni. Przykładowo, dzisiejsze sadzenie drzewek wynika właśnie z tej tęsknoty. Przecież tak naprawdę wszyscy jesteśmy z Puszczy.

Dziękuję za rozmowę. Białowieża, dn. 28.11.2003 r.



Jan Walencik - absolwent pedagogiki, jego żona Bożena ukończyła Studium Fotografii i Filmu. Wspólnie zrealizowali dotychczas ponad 50 filmów przyrodniczych, wielokrotnie nagradzanych na festiwalach w Polsce, Europie i na świecie. Mieszkają w Puszczy Białowieskiej. Jednym z ich największych osiągnięć jest film "Tętno pierwotnej puszczy", nakręcony w latach 1993-1995 i poświęcony Puszczy Białowieskiej. Jan Walencik jest także autorem kilku fotograficznych albumów przyrodniczych, m.in. o Puszczy Białowieskiej i Bagnach Biebrzańskich.